



IGNACY BARANOWSKI.

Z DZIEJÓW
RODÓW PATRYCYUSZOWSKICH
MIASTA STAREJ WARSZAWY.

Wydane z zapomogi Kasy Pomocy dla osób pracujących na polu naukowym im. Dr. Józefa Mianowskiego.

Cena kop. 65.

WARSZAWA
TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORJI

1915

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII.

Składka członkowska wynosi rubli 4.

Członkowie mają wstęp wolny na odczyty Towarzystwa, nadto otrzymują bezpłatnie wydawnictwa Towarzystwa.

Uwaga. Wydawnictwa z lat ubiegłych mogą nowoprzybywający członkowie nabywać z ustępstwem 25⁰/₀.

IGNACY BARANOWSKI.

Z DZIEJÓW
RODÓW PATRYCYJSZOWSKICH
MIASTA STAREJ WARSZAWY.



WARSZAWA
NAKŁADEM TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORJI

1915

84(438) ДОНСКОЕ : 929,5



№. 4902

Дозв. Воен. Ценз. 24 янв. 1915 г.



II. ~~1548~~
" V "



к. 163/46.

ВЗІРК/ОІО-20

SŁOWO WSTĘPNE.

W łonie każdego stanu społecznego w Polsce — zarówno jak i na zachodzie wyodrębniła się grupa oddzielna arystokratyczna. Mieli i mają swą arystokrację chłopcy polscy, mieli ją obywatele miast polskich, miała ją zawsze i szlachta. A między to arystokracją szlachecką, a arystokracją miast polskich nie trudno się dopatrzeć wielu cech analogicznych. Podobieństwa te miały różne źródła; ale jeżeli chodzi o podobieństwa zewnętrzne to wśród nich miejsce być może niepoślednie zajmował wpływ zarówno prawa rzymskiego, jak i rzymskich tradycji, które związane nierozłącznie z kulturą zachodu od czasów piastowskich już na Polskę oddziaływały.

Jeżeli polskie państwo pod wpływem humanistów polskich zwać się zaczęło coraz częściej „Rzeczą pospolitą“, to dla mieszczan krakowskich, czy warszawskich były „Res publicami“ Kraków — czy Warszawa. Z tradycyi rzymskich zaczerpnięto nazwę senatorów dla wyższej izby polskiego sejmku, skupiającej w sobie polską szlachecką arystokrację, z tradycyi rzymskich, przez pośrednictwo „municipiów“, które taki wpływ wywarły na ukształtowa-

nie się miast zachodnich, zaczerpnęła arystokracja miejska swą nazwę „patrycyatu“.

W rękach „patrycyatu“ warszawskiego podobnie jak w miastach innych skupiał się cały zarząd sprawami miejskimi. Patrycyuszów wybierano do ławy i do rady miejskiej, oni bywali wójtami, od czasu, gdy ta godność stała się obieralna, tudzież prezydentami.

Podobnie jak wśród arystokracji szlacheckiej w Polsce, tak i wśród patrycyatu warszawskiego starożytność rodu odgrywała rolę tylko o tyle, o ile jej towarzyszyło bogactwo. Wraz z upadkiem podstawy materialnej kończyła się rola danego rodu patrycyuszowskiego; coraz to nowe fale przepływały przez radę i ławę warszawską, tak jak przez izbę senatorską. Jeżeli rody patrycyuszów warszawskich były, z nielicznymi bardzo wyjątkami, mniej długotrwałe niż polskie rodziny senatorskie, to właśnie wypływało z tego powodu, że podstawa materialna potentatów miejskich oparta przede wszystkim na kapitałach lokowanych w przedsiębiorstwach handlowych, a więc z natury rzeczy ryzykownych, mniej była odporna na wstrząśnienia gospodarcze od podstawy materialnej możnowładców szlacheckich, składającej się z posiadłości ziemskich. Wśród mieszczaństwa Warszawy, jak zresztą wśród mieszczaństwa świata całego, zjawisko to nigdy nie było tajemnicą; to też oddawna patrycyusze warszawscy, chcąc na mocniejszych podstawach oprzeć swój byt materialny starali się nabywać posiadłości ziemskie. Ale taka transakcja wymagała uprzedniej nobilitacji czy indygenatu, wyma-

fol. 20. 342.

1640



*Actus Electio
nis Officialium Varfauien*

*Contra Adamus Petkowsky Thesaurarius Astron
Varfauien, etc Mandate Magi Dni Jeronnis Grybowitzky
Capitulum Varfauien in praetoria silentio huius defendit et
Sofian*

Karta z herbikiem
ŁUKASZA DREWNY.

gała zatem zerwania z miastem i przejścia całkowicie do sfery ziemiańskiej. W ten sposób niejeden wybitny ród patrycyuszowski zniknął z horyzontu warszawskiego.

A jednak pomimo swej krótkotrwałości rody patrycyuszowskie Warszawy wywarły wpływ niemal na losy naszej stolicy. One przyozdobiły Warszawę pięknymi kamienicami-palacami, wzbogaciły świątynie warszawskie dziełami sztuki, utworzyły dobroczynne i pobożne fundacje. W różne epoki istnienia Warszawy zmieniał się stopień kultury patrycyatu warszawskiego, zmieniał się nawet jego skład etniczny, a zmiany te w łonie patrycyatu odbijały piętno swe na życiu miasta, a nawet na jego wyglądzie zewnętrznym. Chcąc też poznać i zrozumieć dzieje Warszawy trzeba zapoznać się dokładnie z pochodzeniem, z kulturą jego patrycyatu w różnych epokach istnienia Warszawy, tudzież ze stosunkiem jego do innych klas społecznych w Polsce. Te względy kierowały nami przy opracowywaniu niniejszych szkiców, odnoszących się do wieku XVI i pierwszej połowy wieku XVII.

Materyału dostarczyło nam dawne archiwum miejskie starej Warszawy włączone od lat kilkadziesiąt do Archiwum Głównego Królestwa Polskiego, to też uważam za swój miły obowiązek złożyć na tem miejscu najgłębsze podziękowanie zarówno naczelnikowi tej instytucji, prof. Wierzbowskiemu, jak i Dr. Ehrenkreitzowi za ułatwienie mi poszukiwań archiwalnych.

IMIGRANCI WARSZAWSKY
ZA OSTATNICH KSIĄŻĄT
MAZOWIECKICH.

Utarło się ogólne przekonanie, że nietylko w Wielko i Małopolsce, ale nawet i na Mazowszu w miastach naszych miała początkowo liczebną i moralną przewagę ludność pochodzenia obcego, głównie niemieckiego. Takie przypuszczenie rozszerzone zostało i na średniowieczną Warszawę. Prof. Chlebowski w swem pięknym studyum, poświęconem dziejom Warszawy za książąt Mazowieckich (str. 44), zatrzymując się nad odbywającym się w latach 1338 — 1339 w murach przyszłej stolicy Polski procesem z krzyżakami, przytacza nazwiska mieszczan warszawskich Maffrida, Gunthera, zaczerpnięte z aktów procesowych, a „świadczące o przeważnie niemieckiem pochodzeniu znakomitszych mieszczan“. I w wieku XV według zdania prof. Chlebowskiego „żywiół niemiecki odgrywał przeważną rolę wśród mieszczaństwa warszawskiego podobnie jak w Krakowie i Poznaniu. Do zwiększenia napływu niemieckich rzemieślników przyczyniła się niemało wojna między Polską a zakonem, tocząca się na obszarze Prus, a przytem ucisk, jakiego ludność miast pruskich doznawała za rządów za-

konu“¹⁾. Ubóstwo źródeł do dziejów Warszawy w wieku XIV nie pozwala nam przeciwstawić faktów, któreby zachwiać mogły przytoczoną teorię prof. Chlebowskiego. Co się tyczy wieku XV, to w przygotowywanej obecnie do druku przez Archiwum Główne Warszawskie najstarszej księdze wójtowskiej znajdzie się być może materiał, wyświetlający znaczenie żywiołu etnicznie polskiego w ówczesnej Warszawie. O ile chodzi jednak o ostatnie lata rządów książąt Mazowieckich nad Warszawą, to jest o pierwszą ćwierć wieku XVI, to pierwszorzędny materiał do kwestyi etnicznej znajdziemy w tak zwanem „Album civile“, rozpoczynającym się od roku 1506, przechowywanem w Archiwum Głównem.

W „Album civile“ zapisywano przybyszów, którzy, osiedlając się w Warszawie, przyjmowali prawo miejskie i w ten sposób stawali się obywatelami miejskimi²⁾. Oprócz nazwiska nowego obywatela wypisywano tam jego imię chrzestne, a nadto zwykle nazwę miejscowości, z której pochodził, zawód, któremu się poświęcał, wreszcie nazwiska i godności tak zwanych fidejussorów, to jest poręczycieli, którzy odpowiadać mieli wobec miasta, gdyby ich protegowany nie okazał się godnym pokładanego w nim zaufania. Niekiedy, jakkolwiek

¹⁾ Warszawa za książąt Mazowieckich, str. 57.

²⁾ O przyjęcie do obywatelstwa miejskiego, a co zatem idzie o zapisanie do albumu civile starać się musieli przede wszystkim ludzie majątni, chcący grać jakąkolwiek rolę w swem mieście i pragnący korzystać z opieki miasta w swych różnorodnych interesach.

rzadko, przed imionami nowego obywatela dodawane bywały epitety, np. „nobilis“, „laboriosus“, pozwalające określić, do jakiej zaliczał się on klasy społecznej.

Jak widzimy, „Album civile“ zawiera materiały ogromnie bogate. Nie rozwiązując kwestyi etnicznej w pierwotnej Warszawie, pozwala nam z najzupełniejszą dokładnością nakreślić linię jej etnicznego rozwoju w początkach wieku XVI.

„Album civile“ miasta Starej Warszawy wykazuje w latach 1506 — 1525 obywateli świeżo przyjętych do gminy miejskiej — 354, a mianowicie: w roku 1506 przyjęto 1 obywatela, 1508 — 16, 1509 — 12, 1510 — 16, 1511 — 14, 1512 — 16, 1513 — 20, 1514 — 29, 1515 — 11, 1516 — 19, 1517 — 16, 1518 — 24, 1519 — 14, 1520 — 14, 1521 — 12, 1522 — 23, 1523 — 30, 1524 — 34, 1525 — 34. Widzimy więc, że siła magnetyczna, z jaką Stara Warszawa przyciągała do siebie obcych, jakkolwiek powoli, rosła — jednak stale. A teraz rodzi się pytanie, z jakich okolic, z jakich krajów pochodzili ci coraz liczniejsi przybysze. I oto okazuje się, że w chwili właśnie, gdy Warszawa zaczynała już na dobre stawać się najważniejszym i największym miastem Mazowsza, napływ cudzoziemców, osiedlających się w niej na stałe, był minimalny. W ciągu dwudziestolecia 1506 — 1525, osiedla się w Warszawie zaledwie 15 osób, nie pochodzących z krajów Polski i Litwy, to jest niewiele więcej niż 4% ogólnej ilości przybyszów. A i wśród tych 15 cudzoziemców Niemcy stanowią ilość znikomą, sprowadza się ich bowiem do Warszawy zaledwie 3, to jest niejaki Kasper Lang, paśnik z Augs-

burga, w roku 1510, Baltazar Giża z Frankonii 1511 r. i wreszcie Grzegorz Focker (Fucker) z Norymbergii 1516 r., który miał stać się praojcem znanego później rodu patrycyuszów. Reszta cudzoziemców pochodziła z sąsiednich Polsce krajów słowiańskich, więc przede wszystkim ze Śląska, a mianowicie z Głogowa, Brzega i Wrocławia razem 5 osób, dalej z Moraw (jeden berneńczyk), wreszcie z Czech (5 obywateli).

Jeżeli pierwiastek niemiecki osiedlał się w Warszawie w owej epoce, to nie przybywał do niej wprost, lecz emigrował z innych miast polskich, względnie do Polski należących, a więc z Gdańska (4 osoby), Torunia (1 osoba), z Krakowa, Poznania i Wilna.

Bądź co bądź olbrzymia większość nowych obywateli Warszawy była czysto-polskiego pochodzenia, nosiła czysto polskie imiona i nazwiska. A zbiegali się ci przybysze do Warszawy literalnie z całej Polski. Około 150 odmiennych nomenklatur naliczyliśmy wśród miejscowości, wskazanych w „Album civile“ w latach 1506—1525 jako miejsce pochodzenia nowoprzyjętych obywateli. Widzimy tu miejscowości od Wilna po Poznań i Sieradz, od Gdańska po Kraków i Sanok. Z większych miast Polski największą ilość obywateli dostarczył Warszawie Kraków — 9 osób, Nowa Warszawa, tudzież Praga i inne przedmieścia 9 osób, dalej Poznań 6, Płock 5, Gdańsk 4, Ciechanów 4, Łomża, Sandomierz, Wilno po 2, Lublin, Kalisz, Toruń, Mława, Krasnystaw, Sambor, Sanok, Sieradz, Sącz, Nieiszawa, Liw, Płońsk i Raciąż po 1. Nie małą siłę

przyciągającą miała Warszawa i dla miasteczek, okalających ją wieńcem o paromilowym promieniu: Czersk, Nadarzyn, Mszczonów, Piaseczno, Warka, Tarczyn, a przede wszystkim Błonie zasilają Warszawę swymi rzemieślnikami. Nie tylko jednak ludność z miast i miasteczek wędrowała do Warszawy, z niemałą siłą przyciągała Warszawa i ludność wiejską. Przede wszystkim przenosili się do wzrastającej stolicy Mazowsza kmiecie ze wsi najbliższych, przylegających prawie do miasta, a więc z Mokotowa, Jazdowa, Służewa, Koła i Goławia, zasilającego stale kardy warszawskich rybaków, Targówka, Chylic, Sielc, Jabłonny, Nieporęta, Falent, Jeziorny, Kawęczyna, Miedziszyna, a dalej Żbikowa, Ożarowa, Borzęcina, Młochów, Zabórowa i t. d.

Tak więc rodzima ludność mazurska była głównym źródłem, zasilającym miasto Starej Warszawy za ostatnich książąt Mazowieckich. A nie należy bynajmniej przypuszczać, że z pośród tych obywateli warszawskich, przybyłych z prowincyi rekrutował się proletaryat miejski. Przeciwnie, widzimy wśród nich kupców, lekarzy, aptekarzy i przede wszystkim rzemieślników. W roku 1506 z upadającego Czerska przybywa do Warszawy aptekarz, pan Wojciech Szewkowicz, w roku 1521 osiedla się w niej p. Stanisław Tarnowski, „medicus“ z Nieszawy, w roku 1518 z Ciechanowa przywędrowuje p. Paweł Klucznik, figurujący w „Album civile“ jako kramarz, protoplasta niewątpliwie wstawionego później rodu patrycyuszów — Kluczników-Zembrzuskich, którzy osiągnąwszy w Warszawie najwyższe

godności miejskie, przyjęli herb „Doliwa“ szlacheckich Zembrzuskich i wyjątkowo długo, jak na ród mieszczański trzymali się na szczytach zamożności i powodzenia. Piękna kamienica na Rynku jest dotąd świadectwem potęgi i znaczenia potomków p. Pawła Klucznika.

Nie bez znaczenia jest niewątpliwie dla dziejów Warszawy za książąt Mazowieckich rozważenie, jacy rzemieślnicy ściągali najwięcej do miasta. Otóż rekord pobili rybacy, których w ciągu lat 20 ściągnęło 16 z bliższych i dalszych okolic Warszawy; dalej idą cieśle, których naliczyliśmy dzieściu; ich liczba świadczy o wzmagającym się ruchu budowlanym, natomiast dziwnym się wydaje fakt, że w tym czasie osiedla się w Warszawie tylko 2 mularzy. Widocznie budowano jeszcze wówczas przeważnie domy drewniane. Warto tu zaznaczyć imiona owych mistrzów mularskich, którym, być może, zawdzięcza swe istnienie niejedna ze starszych kamienic warszawskich. Otóż jednym z nich jest mistrz Grzegorz, z pochodzenia Czech, przybył do Warszawy w roku 1513, drugim Paweł, którego miejsca rodzinnego nie wymienia „Album civile“, osiedlony w Warszawie w roku 1520. Z innych rzemieślników przybywało do Warszawy najwięcej piekarzy (6), krawców, szewców i kowali (po 5), dalej idą czapnicy, stelmachy, słodownicy, siodlarze (po 4), później kuśnierze, tasznicy, konwisarze, bednarze, wreszcie cyrulicy, kaletnicy, paśnicy, rymarze, ślusarze, igielnicy. Trzech złotników osiedliło się w Warszawie w latach 1506 — 1525, między nimi pod rokiem 1525 figuruje mistrz Kon-



stanty, pochodzący z Krakowa, którego rękojemcą był również Konstanty — malarz, w roku poprzednim rękojemcą kolegi swego po fachu, malarza Macieja Hoffmala, pochodzącego z miasta Pniewa.

Tak się przedstawiają rezultaty naszych badań nad najstarszą częścią „Album civile“ miasta Starej Warszawy, która, sądzimy, pozostanie na zawsze dowodem prapolskości Warszawy¹⁾. Nietylko same nazwiska i pochodzenie nowych obywateli przemawia za polsnością naszej stolicy jeszcze za książąt Mazowieckich, świadczy o tem sam język naszej księgi. A jest to język wprawdzie łaciński, ale polszczyzna wkrada się w niego jak tylko może, wyraża się zarówno w polonizowaniu nazw cudzoziemskich miejscowości, jak i w polskiej terminologii zawodów nowych obywateli, zarówno jak i ich poręczycieli. Widać z całej księgi, że ci, co ją prowadzili, nie tylko byli Polakami z pochodzenia, ale i po polsku myśleli. Podczas, gdy stare miasta małopolskie miały cały patrycyat niemal pochodzenia niemieckiego, Warszawa odznaczała się tem, że na szczycie drabiny społecznej stał tam szereg rodzin rdzennie polskiego pochodzenia: Radziwiny i Zembrzusczy, Baryczkowie, Drewnowie, Kałęccy i Wolscy stanowili w Zygmuntońskiej Warszawie kwiat miejskiego patrycyatu.

¹⁾ Z „Album civile“ innych miast polskich dotychczas opracowane są krakowskie przez D-ra Kaczmarczyka w wydawnictwie „Księgi przyjęć do prawa miejskiego w Krakowie 1392 — 1506; biecekie opracował prof. Bujak w „Materiałach do historii Biecza“.

Jeżeli nie wszystkie te rody, to przynajmniej część ich znaczna siedziała w Warszawie jeszcze za ostatnich książąt Mazowieckich; z ich nazwiskami spotykać się można w naszym „Album civile“ bądź to wśród poręczycieli, bądź to wśród nowych obywateli.

RODY SZLACHECKIE WSRÓD
PATRYCYATU WARSZAW,
SKIEGO.



nr. 4902

ROYAL SOCIETY OF MEDICINE
HISTORICAL SOCIETY
1880

Wśród patrycyuszów miasta Starej Warszawy nie brakło osób, noszących nazwiska o brzmieniu szlacheckim: Długoszków, Szeligów, Modzelewskich, Wolskich, Zembruskich, Kociszewskich i t. d. znaleźć można w każdym spisie polskich rodów szlacheckich. Wiadomo też jest obecnie, że nawet w wieku XVI i XVII klasy społeczne w Polsce nie stanowiły kast nieprzebytych, że przeciwnie pomiędzy mieszczaństwem i szlachtą odbywała się ciągła wymiana. Niewątpliwie jednak szlacheckie brzmienie nazwiska nie jest wystarczającym dowodem ani szlacheckiego pochodzenia noszących je, ani też łączności ich z rodem szlacheckim o temże nazwisku. Należy gdzieindziej szukać dowodów szlacheckości naszych mieszczan. Zdawałoby się, że najprostszą drogą w tym wypadku byłoby zwrócić się po informację do „Album civile”. Niestety jednak ojcowie miasta wyjątkowo tylko zaznaczali w albumie do jakiego stanu należał nowy obywatel, dodając przed jego nazwiskiem epitet „nobilis”, jak to miało miejsce np. w roku 1571 z Janem Magnuskim.

Za pośrednią wskazówkę szlacheckości danej rodziny mieszczańskiej mogłaby służyć identyczność mieszczańskiego herbiku tej rodziny z herbem szlacheckim rodziny tegoż nazwiska i oto zmuszeni jesteśmy zatrzymać się nieco przydługo może nad gmerkami mieszczan warszawskich.

Używanie herbików przez mieszczan warszawskich jest bardzo rozpowszechnione w wieku szesnastym i siedemnastym. Mieszczanie znaki swe herbowe rzeźbią na odźwiach swych kamienic i rodzinnych srebrach¹⁾, zdobią nimi oprawy ksiąg miejskich, a przede wszystkim wyrzynają je na sygnetach. Herbiki te nabierają nawet pod pewnym względem znaczenia oficjalnego. Oto w roku 1614 na oryginalnym przywileju pergaminowym, uwalniającym łaźnię miejską od postoju i ustanawiającym cło od przywiezionych do miasta towarów, podpisanym własną ręką Zygmunta III, wyrysowano jeden pod drugim herby burmistrza i 5 rajców warszawskich, mianowicie: Stanisława Jeleniewicza, Jana Gizy, Jana Radziwina, Stanisława Filipowicza, Pawła Długosza i Henryka Blumhofs²⁾. Pół wieku przedtem jeden z Baryczków umiał wplątać zręcznie swój herb w ozdobny inicjał królewski w jednym z przywilejów warszawskich³⁾. W roku 1608 ojcowie Warszawy kazali w małej ksiąteczce wypisać ustawy miejskie, dla rozślawienia jednak sie-

¹⁾ Baruch Maksymilian; Baryczkowie; dzieje rodu patrycyuszowskiego Starej Warszawy, str. 19.

²⁾ Wierzbowski. Przywileje Królewskiego stołecznego miasta Str. Warszawy, str. 119.

³⁾ Ibidem, str. 69.

bie i miasta, na początku tego pięknego tomiku polecili umieścić kilka kart ze swymi herbami; widzimy więc tam herby Jana Radziwina, Mikołaja Gizy, Adama Wolskiego, Jana Kałęckiego, Pawła Marianiego, wreszcie Stanisława Drewny¹⁾. Giza umieścił tam herb, którego rodzina jego używała i po nobilitacyi. Jan Kałęcki kazał sobie wyrysować pięknego Nałęcza, Adam Wolski—Pierzchałę, wszyscy trzej ponad tarczami umieścili polskie szlacheckie korony. Wobec tego zdawałoby się, że można uważać Kałęckiego i Wolskiego za szlachtę. Wprawdzie Wolskich herbu Pierzchała w herbarzach naszych nie znajdujemy, ale to oczywiście niczego nie dowodzi, jak bowiem Prawdzyce-Wolscy przedzierzgnęli się w Bielskich, tak i ziemiańska linia Wolskich Pierzchałów mogła w wieku XVII zmienić nazwisko swe na inne mniej rozpowszechnione, a utworzone od epitetu „Woli“, z której pochodzili. Co się tyczy Kałęckich, to nie spotykamy tego nazwiska wśród znanych nam Nałęczów, istnieli natomiast Kałęccy herbu Kotwicz, nobilitowani w roku 1530.

Wśród rodzin uwiecznionych w naszej książeczce najwięcej kłopotu sprawiają Drewnowie. Herb Stanisława Drewny, jaki tam figuruje, nie ozdobiony zresztą koroną ani nawet helmem, jest najzupełniej podobny do Junoszy. Nie byłoby to oczywiście jeszcze nic dziwnego, że jakiś ród mie-

¹⁾ Reprodukcyje sześciu stron z tej książeczki, na których znajdują się herby mieszczan podał Dr. St. Ehrenkreutz w książce swej: „Z dziejów organizacyi miejskiej Starej Warszawy“, która ukazała się w wydawnictwach Tow. Miłośników Historji w roku 1912.

szczański wziął baranka za znak swój herbowy, gdyby nie to, że na Mazowszu, w ziemi Nurskiej, istniała znana już w wieku XV rodzina Junoszków Drewnowskich z Drewnowa¹⁾. Niestety nie udało się nam dotąd ustalić, czy istniał jaki związek między konwisarzami warszawskimi Drewnami a szlachtą Drewnowskimi. Ponieważ nad herbikiem swym Drewnowie korony szlacheckiej nie kładli, przypuszczać należy, że nie byli oni szlachtą, lecz że świadomie wybrali sobie znak identyczny z herbem Drewnowskich, uważając to za pierwszy krok na drodze do szlactwa; nie należy zapominać, że właśnie wówczas stali Drewnowie u szczytu swego znaczenia i zamożności.

Przykład Drewnów może nastroić nieco sceptycznie i co do sprawy Szeligów. Szeligowie należą do najpierwszych rodzin Warszawskich. Ich gmerk znany z rysunku umieszczonego w „Zielonej“ książce Stanisława Drewny pochodzącej z końca XVI wieku, tudzież z księgi rachunków miejskich z roku 1616 składa się z krzyża i pół księżycy zwróconego rożkami do góry, a zatem z tych elementów, które znamy w herbie Szeliga. Poszczególni członkowie rodziny Szeligów przybywali do Warszawy jeszcze w drugiej ćwierci wieku XVI-go. Oto w roku 1531 przyjmuje obywatelstwo niejaki Maciej Szeliga „de villa Gora“, Niestety miejscowości o podobnej nazwie jest na ziemiach polskich kilkadziesiąt. Istnieje wprawdzie Góra w województwie Sandomierskiem, z której pochodzić mają szla-

1) Szeliga Żernicki: Der Polnische Adel.

checcy Szeligowie, ale nie wiadomo, czy z niej właśnie wiedli ród swój patrycyusze warszawscy tegoż miana¹⁾. Być może, że Szeligowie, podobnie jak Drewnowie, kierując się tylko podobieństwem nazwiska, wzięli sobie za herb „Szeligę“.

Do mieszczańskich rodzin posiadających gmerk, identyczny z herbem szlachty tegoż nazwiska, należą Zembrzusczy piastujący w XVI-ym i XVII-tym wieku najwyższe urzędy miejskie. W początkach wieku XVII-go używają stale herbu Doliwa²⁾. Ród Zembrzuskich herbu Doliwa siedział rzeczywiście na Mazowszu, być więc zupełnie może że jedna zbiedniała gałąź, porzuciwszy zagon ojczysty szukała szczęścia na bruku warszawskim i dorobiwszy się tu znaczenia i fortuny przypominała sobie o swem dawnym herbie i szlachectwie.

Wspomnieć tu jeszcze należy o rodzinie Zajdliców. Ród ten śląskiego pochodzenia należał do starej szlachty herbu Korzbog; do Warszawy przywędrowali Zajdlice zapewne z Krakowa, przy każdej sposobności malowali i rysowali swoje trzy ryby na tle czerwonym. (Korzbog)³⁾.

Z pomiędzy rodzin warszawskich zasługują na uwagę i Kociszewscy. Jeden z nich jest w roku 1644 szafarzem miejskim i na okładce księgi rachunkowej wyciska swój herbik, przedstawiający krzyż opierający się na widełkach i na wysokości

¹⁾ Małecki: Studya heraldyczne tom I, str. 137.

²⁾ Reprodukcję okładki księgi miejskiej z wytłoczoną Doliwą Zembrzuskich podał Ehrenkrentz: „Z dziejów organizacji miejskiej“ po str. 40.

³⁾ Ibidem po karcie 64.

$\frac{1}{5}$ od podstawy przetrzymany linią prostopadłą, również widełkami zakończoną. Rodzinę Kociszewskich osiadła w powiecie Grójeckim, a zatem w okolicach od Warszawy niezbyt odległych, znają nasi heraldycy, żaden z nich jednak, nie wyłączając Bonieckiego, nie był w stanie określić do jakiego należeli oni herbu. Być może, że w gmerku Kociszewskich przechował się ślad herbu szlacheckiej gałęzi rodu Kociszewskich.

Należy nam jeszcze wspomnieć o warszawskiej rodzinie Schlichtingów. Część tej rodziny zdobyła sobie szlachectwo wraz z herbem Schlichting już w roku 1567; mieszczenie Schlichtingowie w Warszawie używali za gmerk znaku identycznego z herbem nadanym Schlichtingom, nad pióropuszem tylko kładą różek myśliwski.

Wyliczyliśmy więc tu cały szereg rodzin mieszczańskich pozostających w rzeczywistym lub fikcyjnym związku z rodzinami szlacheckimi polskimi. Jest to jednym dowodem więcej, że w wieku XVI-tym i w pierwszych ćwierciach XVII-go nie było jeszcze takiego nieprzebitego muru pomiędzy tymi dwoma stanami. Nie tylko że pewne rodziny ziemiańskie mają swe odrośle mieszczańskie, ale nawet szlachta toleruje, iż niektóre mieszczańskie rodziny, używają podobizn herbów szlacheckich, niemając do tego prawa.

Łatwo się domyśleć, że nie tylko rodziny, roszcujące sobie pretensje do szlacheckości używały gmerków. Znak pieczętny potrzebny był w interesach handlowych wszystkim mieszczanom prowadzącym bardziej ożywione interesa zarówno w Pol-

sce, jak i na Zachodzie. Znaków takich udało się nam zgromadzić kilkadziesiąt, głównie z opraw ksiąg miejskich, na których wybijano je do ostatnich dziesiątków wieku XVII, tudzież z odcisków sygnetowych, znajdujących się na wielu aktach przechowywanych w Archiwum Głównem. Otóż z wyjątkiem Gizów pieczętujących się swym późniejszym herbem szlacheckim, to jest gwiazdą nad murem, z wyjątkiem Radziwińów używających znaku podobnego do Ostoi, Blumchofów pieczętujących się drzewem, i paru innych rodzin włoskiego lub niemieckiego pochodzenia, rodziny mieszczańskie warszawskie nie pretendujące do szlacheckiego pochodzenia używają znaków niesłychanie prostych przypominających ciosna bartne, lub liniowe herby szlacheckie w rodzaju Kościeszki, czy Ogończyka często utworzonych wprost z monogramów ¹⁾. Niekiedy tylko odtwarzali mieszcianie warszawscy na swych gmerkach przedmioty, od których pochodziły ich nazwiska: tak np. Jerzy Malina pieczętował się w wieku XVII uproszczoną podobizną maliny.

Godne jest uwagi, że jeszcze w pierwszych latach wieku XVII niektóre z herbików są do tego stopnia nieustalone, iż z jednej strony czasem dwie rodziny używają identycznego znaku np. Filipowicze i Długosze z drugiej zaś strony stylizacja znaku do jednej i tej samej rodziny należącego ulega bardzo nawet znacznym zmianom.

O ile sądzić można z zebranego dotąd mate-

¹⁾ Za typowy gmerk uchodzić może herbik Filipowiczów z roku 1598 reprodukowany u Ehrenkreutza po str. 60.

ryału herbiki mieszczan warszawskich były dziedziczne, należałoby rozstrzygnąć jeszcze kwestyę, czy przechodziły one bez zmiany na wszystkich synów, czy też tylko na najstarszego z nich.

Niestety źródła dotąd ujawnione nie pozwalają jeszcze na rozwiązanie tego pytania¹⁾.

¹⁾ Herbiki w braku męzkich potomków przechodziły prawdopodobnie wraz z interesem ojcowskim na córki. Tym można wytłomaczyć, iż w roku 1623 mieszczanin Andrzej Kostka przyłożył pieczęć swego teścia pana Bartłomieja Sponera na jednym dokumencie.

SŁAWNEGO RODU DRE-
WNÓW POKOLEŃ TRZY.

Zwiedzając wspaniały dom Baryczków, z takim pietyzmem wskrzeszony, dzięki staraniom Towarzystwa Opieki nad Zabytkami—doznaje się pewnej ulgi. Oto widok tych komnat pełnych majestatycznego piękna, bogatych i wytwornych razem, świadczy, że jednak pomimo wszystko mieliśmy mieszczaństwo z krwi i kości polskie zamożne i kulturalne, dowodzi że upadek Krakowa nie był równoznaczny z zagładą całego stanu trzeciego Rzeczypospolitej. Kamienica Baryczków nie była jedyną patrycyuszowską siedzibą Warszawy: na wszystkich 4 bokach Rynku, na wszystkich ulicach rozchodzących się od niego wznoszą się przecież do dziś dnia domy noszące widocznie ślady dawnej wspaniałości.

Oprócz tych kamiennych pomników pozostały jeszcze i inne ślady dawnej wielkości patrycyuszów warszawskich. Oto w księgach radzieckich i w prywatnych zapiskach z końca szesnastego i siedemnastego wieku przechował się cały szereg mieszczańskich testamentów, działów, wykazów ruchomego i nieruchomego majątku, które, rzucając dużo

światła na życie mieszczan warszawskich, mówią nam to właśnie, o czym milczą mury kamienicy Baryczków i „Pod murzynem“, pozwalają, jeśli tak rzec można, umeblować opustoszałe komnaty, wlać życie nowe w snujące się po nich mary¹⁾.

*

Nie znamy początku rodu Drewnów. Według wszelkiego prawdopodobieństwa przybyli oni do Warszawy ze wsi Żelazy²⁾, leżącej na Mazowszu. Pierwszy znany nam przedstawiciel tej rodziny Maciej Drewno występuje w aktach radzieckich po raz pierwszy w roku 1544³⁾. Musiał się on jednak osiedlić w Warszawie znacznie wcześniej zapewne jeszcze w pierwszej ćwierci wieku XVI: około roku 1533 był już pan Maciej mężem panny Doroty Pingułówny dobrze zasiedziałej obywatelki Warszawy, nie podobna więc przypuścić, by ją poślubił tylko co po przybyciu do miasta, nie dawszy się uprzednio poznać sławetnym panom mieszczanom. Pan Ma-

1) Materiał do niniejszego opowiadania zaczerpnęliśmy z rękopisu Biblioteki Publicznej w Petersburgu (Collect. Autogr. N. 303) pod tytułem: „Notata domestica civisi Varsoviensis Stanislai Drewno An. 1819 scripta“, tudzież z inwentarza majątku z testamentu Michała i Łukasza Drewnów znajdujących się w Księgach Radzieckich miasta Warszawy.

2) Na pochodzenie Drewnów z Żelaz wskazuje to, iż w akcie z roku 1552 występują „Stanislaus et Jacobus fratres germai Mathiae Drewno“ (Warsz. Radzieckie III 448). Są dwie wsie o nazwie Żelazy jedna w powiecie Ostrowskim w parafii Czyżewo, druga w powiecie Płońskim.

3) Radziecka III karta 43.

ciej oddał się zawodowi konwisarskiemu, który stać się miał dziedzicznym w jego rodzinie. Przeżywszy pierwszą żonę Dorotę Pingulównę, wstąpił w powtórne związki z panną Katarzyną Nadarzyńszczanką, Zmarł on około roku 1552 nie odegrawszy wybitniejszej roli w mieście, pozostawiając czworo dzieci, z pośród których Stanisław urodzony około roku 1533 z pierwszego małżeństwa miał położyć podwaliny wielkości i sławy swego domu, wybiwszy się już ponad rzeszę rzemieślnicza. Ma więc p. Stanisław Drewno oprócz warsztatu konwisarskiego słodownię, ma już i gotówki niemało, ma i poważne stanowisko wśród obywateli. I w miastach jak po dworach szlacheckich miały koligacye znaczenie niemałe, więc i pan Stanisław, zmierzając szybkimi krokami na szczyty fortuny i powodzenia, szuka sobie towarzyszek dożgonnej nie tylko majątnej, ale i dostojnej. I oto około roku 1560 żeni się i to nie byle z kim, bo z panną Anną Szelizanką, córką pana Froncza Szeligi. Pan Froncz był ni mniej ni więcej tylko burmistrzem warszawskim, a w żyłach jego płynęła być może krew błękitna, gmerk jego przynajmniej nie różnił się od herbu szlacheckich Szeligów¹⁾. I zdaje się, że naszemu panu Stanisławowi Drewnie, więcej z początku dodało małżeństwo z Anną dostojności, niż bogactwa. Pieniądzy za nią nie wziął żadnych, „bo ich nie żądał, ani mu się to natenczas za słuszną i przystojną zdało rzecz“, jak się sam później wyraził. Za to pan burmistrz własnym kosztem sprawił zięciowi wesele, co należy

1) Zobacz wyżej str. 23.

podnieść, gdyż wówczas zdarzało się czasami w Warszawie, że rodzina pana młodego urządzała weseli-ska. Oczywiście panna burmistrzówna nie mogła wyjść z domu rodzicielskiego bez porządnego wiana, jakkolwiek skromnego w porównaniu do tych wypraw, jakie otrzymywały później panny Drewnówny — córki i wnuczki Anny Szeliżanki. Otrzymała więc młoda pani Stanisławowa pościel uczciwą, kołdrę czugutusową ochędożną i prześcieradeł 4, 6 ręczników i 4 obrusy, a sukien i ubrania zewnętrznego też nie mało. Musiała nieubogo wyglądać sławetna pani Drewnowa, gdy przystroiła głowę w aksamitną czapkę, gdy na letnik z kitajki dzikiej, brunatny czamletowy ¹⁾ lub zielony muchajerowy ²⁾, nałożyła szubke czamletową lisami podbitą, lub od wielkiego święta zapewne „grubrinową” ³⁾ podszytą futerkiem czerwonym nowogrothkowem, z przodkami kunie-mi“. Pozłocisty „licztferlowy“ pasek, który trzem pokoleniom Drewnów miał służyć, jaśniał na młodej damie, na palcach jej złociła się obrączka, pierścionek gamojek ⁴⁾, a drugi turkusik.

Nie zaczynali od wielkich dostatków życia swego Stanisławowie Drewnowie, ale dorabiać się musieli majątku. Nie wiemy, czy pan Stanisław był zdolnym rzemieślnikiem, ale zabytki rękopiśmienne pozostałe po nim dowodzą, że był bardzo rządym gospodarzem. Chociaż ręka do rzemiosła przywykła, nie bardzo się do pisania nadawała, chociaż

¹⁾ Kamlotowy.

²⁾ Muchajer — grube sukno.

³⁾ Grubrin — gatunek materyi jedwabnej.

⁴⁾ Pierścionek ze świętością.

nawet podpisanie własnego imienia kosztowało naszego konwisarza niemałej fatygi, prowadził on rachunki, lub przynajmniej notował skrupulatnie ponoszone wydatki. Zajęcie konwisarskie połączone było ze sprzedażą produktów tego kunsztu. Więc też i pan Stanisław posiadał „kramicę“, w której z łaski Bożej było niemało towaru — cyny, mosiądzu, spiżu, które sprzedawano klientom, na „długim stole z szufladami“. Z tyłu za sklepem znajdował się warsztat, „kramnica do rzemiosła konwisarskiego“, w którym pracowała czeladź pod kierunkiem pana majstra. Wiemy już, że pan Stanisław posiadał słodownię i ogród wolne od czynszów, które taksował na 600 flor., oprócz tej nieruchomości miał on jeszcze kamienicę zwaną Szeligowską na Nowomiejskiej pomiędzy kamienicami Lassowską a Klucznikowską, która była „ojczyzną“ jego żony Anny. Kamieniczka ta za rządów Stanisława Drewny zgorzała, a „reformowanie jej“ siła go kosztowało, oceniał też jej wartość na 1600 złp. Niestety nie wiemy, z jakim majątkiem rozpoczęli swą karierę Stanisław i Anna Drewnowie, wiemy tylko, że na starość posiadaliby znaczną fortunę, gdyby nie zbyt nie znać zamięłowanie do kosztowności i szat drogich. Majątek ich wynosił 1827 złp. w nieruchomościach nadto 1000 złp. w gotówce. Do tego dodać należy wartość ruchomości, tudzież gotówkę, którą państwo Drewnowie dali dzieciom w kwocie 3068 złp., razem więc majątek ich przedstawiał wartość 6095 złp. Suma ta nie wyda się nam małą, jeśli przypomnimy sobie, że w owych czasach na schyłku XVI i na początku XVII w. złoty polski znaczył nie mniej

niż 10 złotych obecnie. Majątek a niezawodnie i koligacye ułatwiły Stanisławowi Drewnie dojście do zaszczytów w mieście rodzinnem. Nie był wprawdzie burmistrzem, jak jego teść pan Froncz Szeliga, ale bądź co bądź został ławnikiem miasta Starej Warszawy, a i to już była godność niemała.

Za to być może, że dla swych synów myślał pan Drewno o większych zaszczytach, a rozumiejąc potęgę oświaty, kazał ich edukować, dając im nawet nieprzeciętne wykształcenie. Starszy z synów, Łukasz, człowiek nie małych zdolności, mistrz sztuki kaligraficznej, rzucający na lewo i na prawo sentencyjami łacińskimi i analogiami ze świata klasycznego, rymotwórca i rysownik, jak sam później wyznał, w młodości „czytał poety, mawiał z filozofy“. Bez znajomości łaciny nie mógłby zresztą poświęcić się aptekarstwu, do którego go ojciec przeznaczył. Młodszy syn, po ojcu konwisarz, musiał też mieć wykształcenie nie bylejakie i posiadać języki obce, skoro szczycił się później różnojęzyczną biblioteką. Niestety jednakże na edukowaniu synów nie wyczerpywała się ambicya pana Stanisława Drewny. Stanąwszy pod względem majątkowym na pewnych nogach, zaczyna on żyć wspaniale, nawet nazbyt wspaniale na swój majątek; ale trudno, trza się było widocznie ludziom pokazać, skoro się było ławnikiem i miało za żonę Szeliżankę; więc oto wydając za mąż najstarszą córkę Kachnę za Klemensa aptekarza, poświęcają Drewnowie 300 złp. na zrekowiny i wesele. Wesele młodszej córki było wprawdzie mniej wspaniałe, ale i ono pochłonęło 200 złp. Gdy się żenił syn Łukasz, przygotowali Drewno-

wie dla gości weselnych obiad, który kosztował 30 złp. bez wina i bez muzyki, bo to zapłacił Łukasz Drewnowicz z własnej szkatuły. Jeszcze hojniejszy był ojciec dla młodszego syna Michała, wydając 100 złp. na jego weselisko. Każda z panien Drewnówien otrzymała od ojca po 300 złp. posagu, oprócz tego zaś wyprawę, wielokroć przewyższającą ilością to, co otrzymała ongi ich matka. Więc panna Kachna dostała wyprawę wartości 600 złp. a były wśród niej rzeczy takie, które świadczyły, że panna młoda w domu rodzicielskim przywykła do niemałego komfortu. Komnatę jej w domu męzowskim zasłano kobiercem, na łożnicy małżeńskiej ułożono pościel puchową i adamaszkową kołdrę. W dwóch skrzyniach posażnych, z których mniejsza okowana była gdańskiej roboty, upakowano jej zarękawice, dwie czapki aksamitne, kanufaczową szubkę kunia, za którą pan ojciec zapłacił 100 złp., drugą grubrinową z kuniemi gardły, germak kanawaczowy, drugi muchojerowy, trzeci wiśniowy, nie licząc innych szat ochędźnych, obrusów i wezglowia, które samo jedno kosztowało złp. 50. Nie brakło Kachnie Drewnówie i kosztowności; miała dwa srebrne złociste pasy na zmianę i tkankę perłową z fere-tami, pierścionkami rubinowym i szmaragdowym zdobiła paluszki, a włosy ujmowała w czepek szczerosrebrny. Puzdro z łyżkami białymi i z czterema srebrnymi kubkami dopełniało wyprawy panny ławnikówny.

Jakkolwiek wyprawa młodszej córki państwa Drewnów, panny Małgosi wydanej za pana Hanusza Szulca, była summa summarum nieco tańsza,

kosztowała bowiem niecałe 500 złp., i jejby się nie powstydziła niebylejaka szlachcianka. Samych naczyń z cyny robionych dostała cały kamień. A przecież naczynia i łyżki cynowe miały wówczas wartość nieladającą. W dzień powszedni jednak tylko potrzebowała młodsza Drewnówna używać skromnej cyny, na święto miała srebrne kubki i „łyżki pozłociste — dwanaście apostołów“. Rączkę jej ozdobiła wprawdzie tylko obrączka pozłocista i pierścienek turkusowy, ale za to na szyjce kraśniały „pacierze koralowe z srebrnymi pospołu“. O tem, że Małgosia dostała i pościel puchową ochędozną, kołdrę zieloną kitajczaną, wezgłowie, kobierzec niebylejaki, kosztowniejszy nawet od siostrzynego, i wspominać nawet nie warto. Za to trzeba dodać, że w świetlicy młodej małżonki zawieszono na suficie świecznik „lichtarz-koronę“, że w swej skrzyni posażnej znalazła oprócz dwóch kunich szubek czapkę kanawaczową i atlasową, letnik grubrynowy lazurowy, a drugi kitajczany, a wreszcie nawet metlik aksamitny z gronostajami. Hojny dla córek, nie był skąpy pan ławnik Drewno i dla swych synowych. Dbał, by one, pokazując się warszawskiemu światu, okazały się godne sławetnego domu Drewnów i nawet zazdrość w sąsiadkach budziły. Nie darmo przecież pan Stanisław, jak na patrycyusza i ławnika przystało, miał już herb „Baranka“, który zupełnie przypominał szlacheckiego „Junoszę“, a syn jego najstarszy Łukasz, już nawet palec wskazujący ozdobił sygnetem z harmolem, na którym „herb“ jego był „wyrzezany“. Więc oto pani Łukaszowa, gdy miłość dożgonną przysięgła małżonkowi, otrzymała na go-

spodarstwo sześć srebrnych łyżek i perły na „tkankę“, a do nich „pontaly albo ferety“¹⁾ i 3 białe kubki, czwarty kubek pozłocisty i piąty kubek srebrny szczerobiały. Dostała młoda synowa od teściów i kołdrę turecką i czapkę kanawaczową i zaręka-wie atlasowe. Sam pan Łukasz dostał od ojca do ślubu pierścień rubinowy z dyamentową tabliczką, który kosztował 11 złp., a nadto miecz. Wartość tych wszystkich rzeczy, które otrzymali od rodziców państwo Łukaszowie, nie wiele prznosiła 200 złp., ale za to stary Drewno, uważając widocznie, że dość już konwisarzy w jego rodzie, kupił starszemu synowi aptekę od pana Piecziczki za 72 złp., a co najważniejsze dodał do tego 202 złp. na zakupienie aptecznego towaru na toruńskim jarmarku. Warsztat i kramica konwisarska wraz z różnem naczyniem potrzebnem do rzemiosła i 50 złp. pieniędzy gotowych dostały się młodszemu synowi Michałowi, który, jak zobaczymy, rozwinął je znakomicie, musiał jednak wedle woli ojcowskiej zapłacić rodzeństwu za towar konwisarski. I pani Michałowa nie mogła się skarżyć na teścia. W szatach, w drogo-cennościach otrzymała ona od rodziców męża nawet więcej niż pani Łukaszowa. Jakże wspaniale musiała wyglądać młoda majstrowa, gdy przywdziała otrzymaną w darze od teściów szubkę kitajczaną, futrem popieliczem podszytą i bobrem przyozdobioną, gdy się ubrała w letnik muchajerowy lub dla odmiany kitajczany, gdy na jej szyi mieniła się tkanka perłowa, gdy się przepasała pozłocistym od-

¹⁾ Ferety — sprzązki, agrałki.

lewanym pasem. Rubiny były widocznie ulubionymi kamieniami Drewnów, nimi więc pan Stanisław przyozdobić kazał pierścionek ofiarowany synowej na zmówiny, dodając później drugi z turkusami. Nie zapomniał pan ławnik zaopatrzyć Michałów w trzy białe łyżki i takąż czarękę, w 3 cetnary robionej cyny wartości 90 złp., którą zapewne sprzedał młody konwisarz w swej kramicy, bo trudno przypuścić, by tyle cynowych naczyń wymagało jego gospodarstwo. Dostał wreszcie pan Michał od ojca pościel i podobnie jak brat starszy miecz szeroki. Gdy porównamy wartość opatrzenia, jakie dawał stary Drewno synom i córkom, uderzyć nas musi to, że panny Kachna i Małgosia dostały dwakroć więcej niż ich bracia. Według jednak testamentu starego Drewny różnice te miały być brane w rachubę przy podziale pozostawionej przez niego spuścizny. Dlatego to pan Drewno „wydawszy 2 dziewczki za mąż, a synów 2 ożeniwszy“, postarał się „o zieloną księgę w pergamin oprawną“, i polecił w niej spisać „jasno podając onym drogę do dzieł czynienia Panu Bogu i miłości zobopólnej — między nimi udzielenie samej wiernej prace swojej, ile które wzięło“. W istocie w książce tej, która przechowała się do dnia dzisiejszego w Bibliotece Załuskich, zapisana jest nietylko rzecz każda z opatrzenia danego dzieciom, ale nawet przy każdej pozycji podana jest dokładna cena.

Długo żył pan Stanisław Drewno ze swą miłą małżonką Anną Szeliżanką, zawsze „uznając nad sobą święte błogosławieństwo Boże“, nie sarkał nawet, choć z dziesięciu dziątek, które mu się uro-

dziły, sześcioro „Panu Bogu oddać przyszło“. Synowie, którzy się wychowali, to jest znani nam już Michał i Łukasz, otaczali go do zgonu swą opieką, z zięciem tylko, panem Hanuszem Szulcem, miał stary konwisarz ciągle procesy, które i po zgonie jego nawet się nie skończyły. Oto pan Hanusz Szulc pożyczył od teścia 1000 złp; mijał rok za rokiem, przeszło już lat 13, a pan Hanusz ani myślał długu uregulować pomimo upominań i prośzeń; a tymczasem naszemu ławnikowi właśnie na stare lata, gdy tyle wydał na opatrzenie dzieci, a mniej już zarabiał, gotówka była potrzebna. Doszło do tego, że biedny starzec musiał na oblig syna Łukasza, już wówczas bardzo poważnego kupca, pożyczyć od piekarza warszawskiego pana Wojciecha Brody 400 złp. „na pilne potrzeby“, a innym znów razem zastawił staruszek u niejakiej pani Żochowskiej 5 łyżek srebrnych za 32 flor.

Niepunktualność zięcia tem boleśniejszą była dla pana Stanisława Drewny, że pragnął, by właśnie z owego 1000 złp. przetrzymanego przez pana Szulca opatrzone zostały koszta jego pogrzebu i fundacyi mającej zapewnić z czasem spokój duszy, zarówno jego jak i rodziców, jak i małżonki Anny Szełizanki. A trzeba wiedzieć, że pan Stanisław Drewno, jak zresztą cały ród jego, był człowiekiem wielce nabożnym. Spisując swą ostatnią wolę, wyrażał stary ławnik nadzieję, „że Bóg stwórciel miłościwie przyjąć raczy jego grzeszną duszę za przyczyną błogosławionej dziewicy Panny Maryi Matki Boskiej i wszystkich świętych, przy wierze powszechnej chrześcijańskiej“. Ciało rozkazywał Dre-

wno pochować w kościele Św. Jana w grobie „Świgniewskim albo Bulchocerowskim“ „odkazując i zapisując na uczciwe i przystojne pogrzebanie złp. 200“. Nad grobem Świgniewskim znajdował się ołtarz, na który już pan Froncz Szeliga zapisał 50 złp., a który od czasów Stanisława Drewny cieszył się szczególniejszą czcią rodu Drewnów, tak że nawet miano Drewnowskiego otrzymał. Otóż na ten ołtarz zapisał pan ławnik 50 złp., przeznaczając je na kapłana, któryby przy tym ołtarzu chwały Bożej pilnował. Tyleż przeznaczał dla wikaryusza u Św. Jana, do szpitala Św. Ducha, do Panny Maryi na Nowem Mieście.

Pan Stanisław zakończył swe „pracowite“, pocziwe życie roku 1621, przeżywszy lat 86. Synowie do obojga rodziców przywiązani serdecznie, starali się wykonać ich wolę, pomimo że nie było to łatwo, ponieważ z pana Hanusza Szulca i teraz nie można było wydusić owych 1000 złp. Zapisanych więc przez ojca na kościoły 200 złp. synowie nie oddali gotówką obdarowanym, ale pozostawili sumę na kamienicy Szeligowskiej i płacili od niej corocznie 4 kościołom po 12 złp. W tej samej zielonej książce ozdobionej wewnątrz herbami Drewnów i Szeligów, i piękną sentencją „Amor verus nullum novit habere modum“, w której nieboszczyk Drewno kazał tak skrupulatnie zanotować opatrzenie swych czworga dzieci, dopisano kopię jego testamentu, tu też kwitowały obdarowane kościoły z odbioru prowizyi wypłacanej przez pana Łukasza, a później córkę jego Annę, jako dziedziców Szeligowskiej kamienicy.



POMNIK STANISŁAWA DREWNY
w Katedrze Warszawskiej.

fol. Z. Marcinkowski.

Trwałą pamiątką miłości synowskiej Łukasza i Michała Drewnów jest piękny pomnik, wystawiony przez nich na cześć ojca i do dziś dnia istniejący w katedrze Św. Jana. Na tym imponującym nagrobku, jednym z najpiękniejszych pomników mieszczkańskich, jakie posiada Warszawa, przedstawiony jest pan Stanisław Drewno już jako starzec z majestatyczną brodą, z włosami równo nad czołem przyciętymi we wspaniałej delii szamerowanej.

Warsztat Stanisława Drewny objął, jak wiemy, młodszy syn jego pan Michał. Jeszcze za życia ojca posiadał on własną kamienicę na rynku pomiędzy domostwem Michała Kranicha i kamienicą Wojtaszkową nazwaną, w której znajdował się warsztat konwisarski i kramica. Był to budynek niewielki, jak wszystkie zresztą prawie domy staromiejskie. Kamienica więc pana Michała składała się z budynku frontowego, w którym według opisu z roku 1627 była „izba na dole w sieni i kownata, przed którą jest kuchnia i komórka przed kuchnią. Za tą kuchenką sklepik — kramiczka — okno na Rynek. Izba nad izbą pana Żochowskiego, ku tyłowi okna z kownatą samą. Przed tą kuchnią izba i poddasze nad tą izbą, izdebka nad sklepem od (strony) Michała Kranicha o jednym oknie na Rynek i z komórką, która za nią jest. Piwniczka mała — wchodzenie z ganku“. W budynku tylnym znajdowała się kramica do rzemiosła konwisarskiego, izdebka nad tą kramicą, wreszcie stajnia. Co się tyczy kramicy konwisarskiej, należącej do pana Michała, to musiała być wcale obszerna, skoro pomieścić mogła tę masę towaru, który miewał pan majster na

składzie. I czego też tam nie było. Obok miedzianych miednic, moździerzy, dzwonów, lamp, postawników, alias lichtarzy, znajdował się zapas mosiądzu „trąbkowego“ i mosiądzu starego, 53 kamienie cyny nowej, 25 starej, a dalej cyna domowa jako to: alembiki, kociołki, lichtarze, wreszcie towar żelazny, jako to: topory, bindasy ciesielskie, toporki okrągłe (tych jednych sztuk 58), cieślece, brytwanny, blachy szerokie, sikawce, krawacze, fajerki, łopaty, lichtarze, nożyce wielkie i małe (tych ostatnich sztuk 129), nożyce do strzyżenia owiec, śrubsztaki, heble, puszki, lejki, dłutka, kurki, pilniki, świderki, młotki, szydła, klucze, śrubki, łyżki, zamki, ostrogi, 3 laski stali, obręcze, lejki, 5 trąb rogowych dla myśliwców.

Handel jednak towarami żelaznymi i warsztat konwisarski nie pochłaniał całej energii pana Michała, posiadał on jeszcze i „budę“ na Rynku, w której można było kupić i sztukę płótna i aksamit, safianowe trzewiki, muchajer tatarski i turecki, koronki, fartuchy, pończochy. Zdarzało się, że wartość towaru znajdującego się w tej „budzie“ przekraczała 600 flor. Prowadząc dwa niemałe przedsiębiorstwa handlowe, korzystał pan Michał z kredytu hurtowników szkotów. Jakkolwiek pan Michał żył krótko i zaledwie o lat 6 przeżył swego rodziciela, zdołał zebrać bardzo znaczny majątek, o wielekroć przewyższający fortunę dziada, a nawet ojca. Coprawda pan Michał Drewno nie potrzebował łożyć tyle, co jego ojciec na wyprawienie potomstwa, ze swoją żoną bowiem Zuzanną doczekał się tylko jedynej córki, którą za życia jeszcze wydał za pana Piotra Markiewicza. Bądź co bądź uderzające jest zesta-

wienie skromniutkiej wyprawki panny Szeliżanki, żony nieboszczyka pana Stanisława, z bardzo za-
możnym uposażeniem jego córki, a tym zbytkiem,
który pozostawił pan Michał swej córce i żonie.
Przeradzała się Warszawa z ex-stolicy małego do-
gorywającego księstwa Mazowieckiego, z głównego
grodu ziemi warszawskiej, na stolicę jednego z naj-
większych państw europejskich. Podczas ogólnego
prawie upadku handlu miast polskich Warszawa
ciągnęła korzyści z tego, że w jej murach znajdo-
wała się rezydencya królewska, że do niej zjeżdżała
się szlachta z całej Rzeczypospolitej na sejmy
i elekcyje. Drewnowie wzrastali razem z Warsza-
wą. Wczytując się w spisy ruchomości pana Michała,
rozumie się wspaniałość takich domów, jak Ba-
ryczków.

Rzućmy oto okiem na skarbiec pana Michała;
przedewszystkiem znajdziemy tam bardzo znaczny
zapas gotówki w walucie, co też było *signum tem-
poris*, różnych krajów ¹⁾, nie wyłączając monet por-
tugalskich; w kosztownościach znajdziemy tam łań-
cuch w ogniwach ważący 38¹/₂ zł., a drugi pance-
rzowy ważący 29 zł., „dwie pare manelli złota ko-
ronnego“, manellę jedną rogową, w której jedena-
ście tabliczek złotych, 20 pierścionków z brylantami,
rubinami, szmaragdami, czeskimi dyamentami, gra-
natami, 4 złote obrączki, 3 wielkie kufle srebrne

¹⁾ 7 portugałów, czerwonych zł. 15, półtoraków sta-
rych 15, groszów starych 12, półgroszków litewskich 61,
w ortach i złotowym talarze flor. 5 gr. 10, w różnej mone-
cie zł. 125 gr. 14.

z wiekami, konewka pstra złocista, 2 kubeczki pstro złociste, jedenaście srebrnych łyżek, lichtarz srebrny wielki, 2 małe półlichtarze, łańcuszek srebrny złocisty pancerzowy, pasek srebrny pozłocisty w młyńskie koła, 2 inne srebrne pasy, wreszcie srebra odlewane w dzwonach 8 grzywien i trzy skojce.

Kto taki skarbiec posiadał, nie mógł się byle jak ubierać, więc pan Michał, wychodząc na ulicę, nakładał kołpak sobolowy z denkiem aksamitowym, przepasywał się pasem angurskim ze srebrem, nakładał ferezyę czarną, adamaszkiem czarnym podszytą, falendyszową, i dolman adamaszkowy; na zimę miał pan Michał delię zieloną lisami podszytą, delię czarną falendyszową podbitą kunami. Na tych strojach nie wyczerpywała się garderoba pana Michała: miał jeszcze dwa kontusze, szary podszyty błękitną bają i lazurowy, miał parę „kaftanek“ falendyszowych, „kopceniak“, lisiurę i t. d. Nie gorzej ubierała się pani Zuzanna Drewnowa. Ukazywała się światu w czapce bobrowej lub sobolowej, w płaszczu brunatnym falendyszowym podszytym lisami lub cienkim lapulowym podszytym białym futrem, miała i półczamarki futrem popielicznym podszyte i letników 5 ze wschodnich materii uszytych i płaszczyki 2 tabinkowe czarne z folgowymi wyłożkami.

Ale państwo Drewnowie byli ludźmi nie tylko bogatymi, ale i nie pozbawionymi kultury. W domu ich znajdowała się cała biblioteczka, pan Michał rozumiał bowiem, jaki jest z ksiąg „pożytek dla oświecenia“.

Zajęty sprawami handlowymi nie miał pan Michał czasu czy chęci na służbę społeczną: umarł,

nie osiągnąwszy nawet piastowanej ongi przez ojca godności ławnika. Przed śmiercią uczynił testament, dając nim dowód, że odznaczał się równą pobożnością jak ojciec i wiernością dla tradycyi rodzinnych. Hojnie obdarował rodzinny ołtarz „fundi Swigno“ czyli Drewnowski, przeznaczając na jego budowę w gotówce 100 flor., a dalej 8 grzywien srebra, przedstawiających według jego własnego obliczenia wartość 1200 flor., nadto dług, jaki miał u pana Rzesieckiego, parę lichtarzów wielkich cynowych, parę mosiądzowych, wreszcie pięć do sześciu ksiąg ze swej biblioteki. Podobnie jak ojciec pamiętał pan Drewno o kościele Panny Maryi i szpitalu Św. Ducha, legując na nie po 50 złp., kościołowi Św. Marcina przeznaczał książki, których nie upodoba sobie jego zięć, pan Piotr Markiewicz. Znacznie mniej hojnym niż dla kościołów był pan Michał dla krewnych: wnuczce Zuzannie legował 200 złp., bratu Łukaszowi „podhandwasze cynowe“, nadto w nagrodę za „prace“, któreby poniósł jako wykonawca testamentu przeznaczał mu, równie jak i drugiemu egzekutorowi panu Kedrowskiemu, po puzdrze talerzy cynowych. Nieruchomości należące do nieboszczyka a więc kamienicę przy rynku i ogród w ulicy Długiej, nie wymienione w testamencie — rozdzielono na równe części pomiędzy małżonkę Michała, panią Zuzannę, i ich jedyną córkę Piotrową Markiewiczową.

Gdy w roku 1627 umierał młodszy z synów Stanisława Drewny, starszy Łukasz, stał na szczycie sławy, ciesząc się ogromnem znaczeniem. Był to mąż „juditio gravis ac conspicuus“, jak zapisano

w księgach radzieckich w jego oficjalnym nekrologu. Fantazyą odznaczał się zdaje się iście szlachecką, posiadał w swej kamienicy całą zbrojownię, procesował się z zapamiętałością, którejby się nie powstydzil żaden ziemianin. Jeszcze za życia ojca, wyręczając go, prowadził proces bez końca ze szwagrem swym Hanuszem Szulcem, później (pomijamy tu mniej ważne sprawy) prowadzi długotrwały proces graniczny ze swym sąsiadem i współposiadaczem kamienicy Dawidem Waissem. Zaciętrzewienie stron prowadzących proces jest rzeczywiście klasyczne: jakich sobie przykrości nie robią wrogowie sąsiedzi! dość powiedzieć, że sąd godząc ich postanawia, że nie mają sobie wylewać pomyi pod drzwiami. Zdawało się, że już sławetny pan Drewno pogodził się z panem Waissem, a tu nagle powstaje nowy spór — o miejsce w sieni na postawienie skrzyni!

Był jednak, jak wiemy, pan aptekarz Drewno człowiekiem bardzo wykształconym, posiadał nawet zamiłowanie do literatury, znał poetów polskich, obok filozofów i wieszczów klasycznych, sam nawet pisał nienajgorsze wiersze. Wykształcenie, energia, rozum wreszcie i majątek odziedziczony po rodzicach wcześniej zwróciły na Łukasza Drewnę oczy współobywateli i pozwoliły mu w pracy publicznej znaleźć ujście dla swej energii. W 1624 r. widzimy już Łukasza Drewnę na stanowisku wójta. I wtedy to właśnie sześćdziesięcioletni bezmała Łukasz oddał niespożyte usługi rodzinnemu miastu. Były to straszne chwile: powietrze morowe szalało nad Warszawą, i oto nasz pan Łukasz, wybrany na tak

zwanego „burmistrza powietrznego“, staje na czele walki z zarazą. Mając za pomocników Jana Pigłowskiego, pisarza radzieckiego i Jakóba Szlichtynga, rajcę i podskarbiego miasta, Jana Czorna, szafarza, i osobnego księdza do posług religijnych, organizuje on służbę wykonawczą, składającą się z grabarzy i tragarzy, dozorowanych przez strażników, urządza na Polkowskiej Kępie domki izolacyjne dla dotkniętych straszną chorobą. Z narażeniem życia pełni Drewno swe smutne obowiązki, niezłamany nawet tem, że zaraza dotknęła boleśnie jego własną rodzinę, porywając z niej jego córkę zamężną, Orłowską, wraz z mężem i trojgiem dzieci¹⁾.

Mnóstwo rodzin wpadło w nędzę wskutek zarazy i oto na ręce pana Łukasza, jako męża cieszącego się już powszechnem zaufaniem, składa król w 4 ratach 6,100 złp. dla rozdziału pomiędzy biedakami; za przykładem królewskim złożyli miastu różni dobroczyńcy jeszcze do rąk Drewny przeszło 650 złp. Szczegółowe rachunki z tych funduszków podał Drewno po wygaśnięciu zarazy w ułożonym przez siebie „regestrze zmarłych miasta Starej Warszawy, tak w murze jak na Przedmieściu Krakowskim, na Długiej ulicy, Frecie i Rybitwie, acuratissime a die 21 octobris ad 28 martis anni 1621 opisany“. W regestrze tym oprócz spisu zmarłych na zarazę pomieścił pan Drewno środki lekarskie,

¹⁾ O roli Łukasza Drewny podczas zarazy pisał Wejnert w Starożytnościach Warszawskich w opowiadaniu: „Wiadomość historyczna o morowem powietrzu w Warszawie w roku 1624 i 1625“.

chroniące od morowego powietrza, wreszcie kilka swych wierszy, w których przebija się jego głęboka wiara. Księgę przyozdobił pan „burmistrz powietrzny“ obrazkiem, przedstawiając na nim miejsce pod Warszawą, w którym chowano zmarłych: na uboczu klęczy sam Drewno, ofiarowując klucze od Warszawy św. Benonowi, znajdującemu się w obłokach.

Zasługi, położone przez Łukasza Drewnę dla Warszawy podczas powietrza morowego, zyskały mu wdzięczność całego miasta, nic też dziwnego, że w roku 1630 widzimy go na stanowisku burmistrza, nadto kilkakroć jest rajcą miejskim. Przywiązanie do miasta rodzinnego zachował pan Łukasz do zgonu. Ze wzruszeniem czyta się jego testament, w którym przed śmiercią żegnał przyjaciół, wszystkich lud, miłych sąsiadów, panów Radziec swych miłych kolegów i prosił przebaczenia, jeśli przeciwko komukolwiek z nich uczynił co albo słowem albo uczynkiem. Człowiek ruchliwy, kulturalny, nie tylko że sobie zdobył najwyższe godności w mieście rodzinnem, lecz stara się spokrewnić z rodzinami szlacheckimi. Starszą córkę wydaje za pana Krzysztofa z Orłowa Orłowskiego, który jakkolwiek w mieście rzemiosłem złotniczem się bawił, pochodził ze szlacheckiego gniazda i szczyił się z brata kanonika włodawskiego; w wiele lat później przed samą śmiercią swą ukochaną córkę Annę wyswatał za pana Kazimierza Hankiewicza, wprawdzie szlachcica świeżej daty i szwedzkiego pierwotnie, ale człowieka wielkich zdolności i już dostojnego, bo sekretarza Jego Królewskiej Mości i pisarza metryki koronnej. Nie darmo przecie sprawił sobie pan Łu-



Karta tytułowa
Z KSIĘGI RACHUNKOWEJ
LUKASZA DREWNY.

kasza Drewno sygnet herbowy z Junoszą. Włożywszy w swą aptekę niecałe trzysta złotych polskich, otrzymanych w darze od ojca, przy swej bujnej naturze, przy zamiłowaniu do zbytku i okazałości nie mógł się długo poszczycić pan Łukasz zbyt wielkiem powodzeniem materyalnem. Kredyt zato miał w mieście, i w r. 1625, gdy brat jego był już człowiekiem bogatym, on na swych barkach miał brzemię niemałego, bo 4000 flor. wynoszącego długu. Dopiero już po sześćdziesiątce, ożeniwszy się po raz trzeci i to nakoniec bogato z panną Heleną Wolfsonówną, spłacił Łukasz długi posagiem żony i wraz z nią przez lat niemal 27 „ciężką pracą i krwawym potem“ dorabiać się zaczął na nowo fortuny. Ostatnia małżonka nagrodziła panu Łukaszowi wszystkie niepowodzenia w życiu rodzinnem, jakkolwiek nie umiała żyć w zgodzie ani ze swym pasierbem „marnotrawnym“, „niebacznym“ synem z pierwszego małżonka, Janem Drewną, ani z pasierbicą Orłowską. Starzejący się mąż nie miał dość słów zachwyty dla młodej małżonki, od której doznawał „zarówno w zdrowiu, jak w chorobach i dolegliwościach wsparcia i prawdziwej, a nie zmyślonej małżeńskiej miłości“. Szarmancki do ostatka pan Łukasz, zapisując żonie wraz ze znaczną częścią swego majątku żyrandol — tak zwaną „koronę“, usprawiedliwiał się tem „że ona zawsze była koroną w uczynkach i postępkach swoich“. Ukochana przez męża Helena Wolfsonówna robiła zdaje się co mogła, by staruszka zniechęcić do dzieci z poprzednich małżeństw i jak najwięcej zagarnąć dla siebie i swej córki. A rzeczywiście fortuna, którą w ostatniej fazie swego życia zrobił

pan Łukasz, warta była grzechu: już same jego ruchomości przedstawiały się imponująco i pięknie. Pan Łukasz lubił, jak wiemy, blask, a miał naturę kulturalną. W jego kamienicy, jak w jakim pałacu, były misterne marmurowe stoły, na ścianach wisiały nie tylko rzeźby treści religijnej, lecz i „numizma przedstawiające twarz ojca“, to jest pana Stanisława Drewny, z sufitu w izbie pana Łukasza zwieszała się „korona“. Szaty państwa Łukaszów nie były uboższe niż znane nam już ubrania państwa Michałów. I skarbiec pana burmistrza był nie bylejaki: był w nim i łańcuch szczerozłoty, pierścieni 5 z dyamentami, rubinami, szafirami, turkusami, srebrne konwie, kubki, łyżki, pasy. Miał pan Łukasz i biblioteczkę, a w niej książki fachowe aptekarskie i inne, zarówno po polsku, jak w innych językach, i nawet rękopisy nie byle jakie. Takiego majątku jak brat Michał—pan Łukasz nie zebrał, ale fortuna, jaką pozostawił swym sukcesorom w ruchomościach, w gotówce, w kamienicy Szeligowskiej i w aptece, była bardzo znaczna. Chciał też nasz burmistrz być pogrzebany godnie według swego dostojęstwa i swego majątku, kazał się więc pochować w grobie „miłych swych kolegów panów rajców“ u Św. Jana, przeznaczając ni mniej ni więcej tylko pół tysiąca złotych polskich na kosztą pogrzebu i na nabożeństwo za spokój swej duszy. Zmarł pan Łukasz Drewno 11 września 1652 roku w dzień ślubu ukochanej córki Anny z urodzonym Kazimierzem Hankiewiczem, tknięty paraliżem.

Z jego śmiercią skończyły się świetne czasy Drewnów. Syn pana Łukasza z pierwszego mał-

żeństwa Jan, zdaje się nie wiele wart, nie wybił się ani majątkiem, ani znaczeniem, a i on nie pozostawił męskiego potomstwa. Lwia część fortuny Łukaszowej wraz z rodzinną kamienicą Szełigowską, przeszła w dom Hankiewiczów. Nie było już Drewnów, którzyby się zaopiekowali rodzinnym ołtarzem u Św. Jana, i po najściu szwedów ołtarz Drewnowski poczęto zwać Markiewiczowskim, zapewne na cześć nowych dobroczyńców, potomków po kądzieli pana Michała Drewny.

Lat stu nie trwała świetność jednego z najświetniejszych rodów miasta Starej Warszawy.

ADAM MALARZ
Z PRZEDMIESCIA FRETA.

Warszawa w końcu wieku szesnastego zaczęła coraz bardziej przybierać wygląd wielkiego miasta. Wokół rynku wyrosły murowane kamienice, które nawet Włochowi Pawłowi Mucante przyzwyczajonemu do wspaniałości miast południa wydały się pięknymi, kościoły, a przede wszystkim kolegiata św. Jana i Bernardyni na Krakowskim Przedmieściu zaczęły się przyozdabiać coraz ładniejszymi nagrobkami i ołtarzami, które funduje zarówno szlachta mazowiecka, jak i miejscy patrycyusze dbający o zbawienie swej duszy, a z drugiej strony nabierający powoli zamiłowania do sztuki plastycznej. Dowodem właśnie wzrastającej potrzeby dzieł sztuki zarówno wśród ziemian okolicznych, jak i mieszczan jest osiedlenie się w Warszawie malarzy, którzy dziełami swymi nie tylko przyozdabiali domy i świątynie stolicy, ale nawet przy pomocy swych uczniów produkowali na eksport. Już w pierwszej ćwierci wieku XVI pracował w Warszawie malarz Konstanty, w roku zaś 1524 osiedlił się w stolicy książąt Mazowieckich malarz Maciej Hoffmal

pochodzący z Pniewa. Niestety żadnych materyałów do dziejów ich działalności nie przechowały źródła dziejowe. Natomiast nieco wiadomości mamy o malarzu Adamie z Freta.

Nie wiemy kiedy się mistrz Adam osiedlił w Warszawie, nie wiemy, też gdzie ujrzał światło dzienne. Przypuszczać można, że przywędrował do Warszawy z Zakroczymia, przynajmniej do śmierci posiadał dom w tem miasteczku. Do Warszawy przybył prawdopodobnie za rządów Zygmunta Augusta. Niewątpliwie wielu konkurentów tu nie zaalazł, to też nazwisko stało się mu niepotrzebnem, nazywano go urzędownie nawet, wprost malarzem „pictor“, jego zaś małżonki „malarkami“. Powodzić musiało mu się niezłe, skoro stał się posiadaczem nie byle jakiego domu na przedmieściu Freta, mieszczącego na parterze od ulicy izbę, a z tyłu kuchnię i dwie izdebki, nadto w oficynie oddzielną izdebkę z sionką i kuchnią. Na swoim przedmieściu Freta należał też Adam malarz do najprzedniejszych obywateli. W roku 1588 widzimy go na stanowisku rajcy przedmieścia, w roku 1591 rada miejska znowu wyznacza go na zaszczytną godność „subdelegati officialis suburbii Freta“. Nosił się też pan rajcamaлярz nie byle jak, i chociaż nie miał tyle kosztowności ile ich posiadali inni bogaci mieszczanie warszawscy, ale za to jak na owe czasy miał dużo bielizny, wszelkiego rodzaju prześcieradeł, koszul i powłoczek. Ten drobny szczegół świadczyć się zdaje o pewnej wykwintności mistrza Adama. Żonaty był pan Adam dwukrotnie, z pierwszą żoną doczekał się syna Andrzeja, druga Agnieszka, córka

niejakiego Stefana, kobieta zdaje się nie być jakiego temperamentu, nie dała mu potomstwa. Pani Agnieszka przeżyła swego znakomitego małżonka, i wkrótce po jego śmierci pocieszona odziedziczonym po nieboszczyku spadkiem, oddała swą rękę towarzysowi sztuki malarskiej p. Matysowi Dydyńskiemu, uczniowi p. Adama, wyzwolonemu przez niego przed śmiercią w roku 1596.

Mistrz Adam odznaczał się niezwykłą wszechstronnością. Z pracowni jego wychodziły obrazy olejne i akwarele, zajmował się dalej pozłotnictwem, przyjmował zamówienia i na roboty snycerskie. Dzięki tej wszechstronności mógł się Adam podejmować robienia całych ołtarzy. Malarstwo religijne było zdaje się jego specjalnością, wśród obrazów jednak znalezionych po śmierci mistrza w jego mieszkaniu były między innymi portrety królów Władysława i Aleksandra, musiało go więc interesować i malarstwo świeckie.

Nie mamy śladów, któreby nam mogły wskazać, gdzie doskonalił się w swym fachu malarz Adam. Pewne fakty wskazują na związek jego z Niemcami, względnie ze Ślązkiem. Farby i złoto sprowadza z Wrocławia, posiada dalej w swej pracowni 3 obrazy „malowania niemieckiego“, które być może służyły mu za wzór przy kompozycjach. Podobną rolę odgrywały znajdujące się w posiadaniu Adama 370 sztuk różnych obrazów tudzież 6 ksiąg rozmaitych, w których były malowane, „kunsty“. Nasz malarz, podobnie jak wszyscy artyści współcześni, posiadał w swej pracowni uczniów, którzy pracowali pod jego kierunkiem, czasami zaś

wyjeżdżali na prowincję, by tam wykonać zamówienie dane swemu mistrzowi. W ostatnich latach posiadał Adam dwóch takich uczniów, mianowicie Matysa Dydyńskiego i Stanisława Żmudzkiego.

Wielkiem wzięciem cieszył się mistrz Adam u szlachty. Przed samą śmiercią jeszcze przy pomocy stolarza niejakiego Jakóba, wykonywał ołtarz w kościele Bernardynów na zamówienie p. kasztelanowej Łęczyckiej, dalej ołtarz dla p. Lewickiego, obraz dla p. Kalińskiego, ołtarz dla p. Nadarzyńskiej, wreszcie robił tablicę dla p. Brzezińskiego i wypełniał zamówienie kasztelana Liwskiego p. Wodyńskiego w Mniszewie. Sądząc z testamentu p. Adama, tudzież inwentarza jego rzeczy, odznaczał się on niezwykłą płodnością. Niestety dzisiaj nie wiemy, gdzie szukać dzieł jego rozproszonych po Warszawie i okolicy. Umarł mistrz Adam 1596 roku, polecając duszę swą Bogu, pozostawiwszy w swej pracowni kilkanaście płócien, wśród nich jeden wielki obraz niedomalownny. Pracownia przeżyła swego mistrza. Prowadzi ją wdowa p. Agnieszka przy pomocy wyzwolonych już uczeni Matysa Dydyńskiego i Stanisława Żmudzkiego. Między tymi dwoma jednak artystami rozpoczęły się gorszące kłótnie, podsycone być może tą okolicznością, że zarówno Matys jak i Stanisław starali się o łaski p. Agnieszki. Doszło do tego, że zazdrosny Stanisław tak dotkliwie pobił kolegę, że ten musiał odbywać kurację u balwierza. Udano się w końcu do „znanych ludzi“ z prośbą by wystąpili w roli „jednawcy i komisarzy“. Panowie „jednacze“ kazali Żmudzkiemu by zwrócił Dydyńskiemu koszta le-

czenia „dał pokój temu domowi malarki pod zakładem 100 zł., przeprosiwszy przy ludziach zarówno p. Agnieszkę, jak i Matysa“. W ten sposób Żmudzki został usunięty z pracowni założonej przez Adama, którą odtąd prowadził wyłącznie p. Matys Dydyński, poślubiwszy, jak wiemy p. Agnieszkę.

Tyle szczegółów przechowały księgi Radzieckie miasta Starej Warszawy o panu rajcy i malarzu Adamie ¹⁾).



¹⁾ Materiał do niniejszego szkicu zaczerpnęliśmy z ksiąg radzieckich Starej Warszawy mianowicie z księgi 10 f. 153, 11 f. 66, 67, 12 f. 34, 16 f. 407, 17 f. 216. Wzmianki o malarzu Adamie i jego uczniu Żmudzkim podał Rastawiecki w Słowniku malarzy polskich tom III str. 101, 105, 106.

WYKAZ OSÓB.

- Adam malarz, 53.
 Aptekarz Klemens, 35.
Baruch Maksymilian, 2.
 Baryczkowie, 15, 20.
 Blumhofowie, 5.
 Blumhof Henryk, 20.
 Broda Wojciech, 39.
Bujak prof., 15.
Chlebowski Bronisław, 9, 10.
 Czorn Jan, 47.
 Długosze, 25.
 Drewnowie, 15.
 Drewno Jan, 49, 51.
 Drewno Łukasz, 34, 37, 46.
 Drewno Maciej, 30.
 Drewno Michał, 34, 41.
 Drewno Stanisław, 21, 31, 39, 50.
 Drewnowa Anna Stanisława z Szeligów, 31, 39.
 Drewnowa Dorota Maciejowa Pingulówna, 30, 31.
 Drewnowa Helena Łukaszowa z Wolfsonów, 49.
 Drewnowa Katarzyna Maciejowa Nadarzyńszczanka, 31.
 Drewnowa Zuzanna Michałowa, 37, 42, 44.
 Drewnówna Anna, 48.
 Drewnówna Kachna, 34.
 Drewnówna Małgosia, 34.
 Dydyński Matys malarz, 57.
Ehrenkreutz Stefan Dr., 21, 23.
 Filipowicze, 25.
 Filipowicz Stanisław, 20.
 Fukier vel Focker, 12.
 Gizowie, 25.
 Giza Baltazar, 12.
 Giza Jan, 20.
 Giza Mikołaj, 21.
 Grzegorz mularz, 14.
 Gunther, 9.
 Hankiewicz Kazimierz, 48.
 Hoffmal, 15.
 Jeleniewicz Stanisław, 20.
Kaczmarczyk Dr., 15.
 Kałęccy, 15.
 Kałęcki Jan, 21.
 Kedrowski, 45.
 Kociszewscy, 23.
 Klemens aptekarz, 35.
 Klucznik Zembrzusi Paweł, 13.
 Konstanty malarz, 15.
 Kostka Andrzej, 26.
 Kranich Michał, 41.
 Lang Kasper, 11.
 Maffrid, 9.
 Malina Jerzy, 25.
Małdecki Antoni, 23.
 Mariani Paweł, 21.
 Markiewicz Piotr, 42, 45.
 Markiewiczówna Zuzanna, 45.
 Orłowski Krzysztof, 47, 48.
 Paweł mularz, 14.
 Pieczycka aptekarz, 37.

- | | |
|---------------------------------------|---------------------------------------|
| Piḡłowski Jan, 47. | Waiss Dawid, 46. |
| Pingulówna Dorota, 30, 31. | <i>Wejnert Aleksander</i> , 47. |
| Radziwinowie, 25. | <i>Wierszowski Teodor prof.</i> , 20. |
| Radziwin Jan, 15, 20, 21. | Z Wolfsonów Helena Drew-
nowa, 49. |
| Rzesiecki, 45. | Wolscy, 15. |
| Szeliga Froncz, 31, 40. | Wolski Adam, 21. |
| Szeliga Maciej, 22. | Zajdlice, 23. |
| Szeligowie, 22. | Zembrzusczy, 23. |
| Szewkowicz Wojciech, 13. | <i>Żernicki Szeliga</i> , 22. |
| Schlichtingowie, 24. | Żmudzki Stanisław malarz,
58. |
| Sponer Bartłomiej, 26. | Żochowska, 39. |
| Szulc Hanusz, 35, 39, 46. | |
| Tarnowski Stanisław medi-
cus, 13. | |



MP. 4902

SPIS RZECZY.

	str.
Słowo wstępne	3
Imigranci warszawscy za ostatnich X. X. Mazowieckich	6
Rody szlacheckie wśród patrycyatu Warszawskiego .	18
Sławnego rodu Drewnów pokoleń trzy	27
Adam-malarz z przedmieścia Freta	53
Wykaz osób	61



MP.4902